

ciemnemi, dość ładnemi, lecz bez wyrazu oczyma, i podkręcając czarny wąsik, rzekł z progu:

— Cóż za wesoła rozmowa? — zwrócił się do Jarkowskiego.

— Alboż nie wiesz, Szyrec się żeni, już liściki od panny otrzymuje...

— No, ciekaw jestem, która się złakomiła — uśmiechnął się wzgardliwie.

— Bo to wiesz, pan Szyrec ma pieniądze — drwił Jarkowski.

— To widać po ubraniu — zaśmiał się Ostecki, poprawiając swój tużurek.

— Ot drwicie panowie, ani się nie żenię, ani pieniędzy nie posiadam — odezwał się cicho Szyrec.

— Więc gdzie idzie pensya pana — zaczął Jarkowski — mieszka pan w izdebce podłej, nie pije pan, nie dojada, zatem są oszczędności.

— A może traci na kobiety — śmiał się głośno Ostecki, a po chwili spytał: — czy ta kasyerka ładna? bo mi opowiadano cuda.

— Nie wiem jak komu — wzruszył ramionami Jarkowski — twarzyczka niczego, ale ja nie lubię takich wiotkich, człowiek bałby się co przetrącić — uśmiechnął się.

— No, zobaczę ją — wyjął lusterko, przejrzał się, musnął wąsy, poprawił jasno zieloną krawatkę.

— Nie kuś się, tam jest już Lerche, nic nie wskórasz — uśmiechnął się zjadliwie — bo chociaż ty młody, ale on ma pieniądze i wpływy, i ani się opatrzysz, jak wylecisz.

— Ho, ho, nie taki ja skory do zastraszenia, jeśli mi się ona spodoba... to przypnę mu rogi.

— I sam się natkniesz — dorzucił Jarkowski.

W tej chwili weszła Janina, pozdrawiając obecnych. Ostecki ze swym najpiękniejszym uśmiechem skłonił się i przedstawił, ściskając zadługo podaną rękę. Cofnęła mu ją, mówiąc z pewną nieśmiałością:

— Przyszłam na praktyczną naukę.

— Bardzo dobrze... coż wie pani z kasowości? — otworzył swój ternion — w jakim porządku idą bilety? umie pani?

Janina szybko i bez omyłki zaczęła cytować stacye i pokazywać przegródki z biletami, czem nie mało zdziwiła obu kasyerów.

— Ależ to bardzo dobrze... mogłaby pani nawet sprzedawać bilety — mówił Ostecki uprzejmie — no, a z książkami?

— To trochę gorzej — rzekła pewniejszym głosem, bo ucieszyło ją uznanie — ale wiem, że w „journalu“ zestawia się codzienną sprzedaż, że w książce „Verwendungs Vormerk“ wpisuje się numery biletów, a pokwitowanie z pieniędzy zaznacza się w „Abfuhrsbuch“.

— No, no, ale z pani pojętna uczenica... bo ten Izidor nieszczerólny nauczyciel — uśmiechnął się.

— Nauczył mnie jednak...

— Postaram się być lepszym nauczycielem — spojrzał w jej oczy zalotnie — niech pani spocznie, bo otwieram kasę.

Sprzedaż skończyła się wkrótce, gdyż podróźnych nie było zbyt wiele i Ostecki zaczął z wielką uprzejmością wtajemniczać Janinę w sposób prowadzenia kasy i utrzymywanie rachunkowości.

— A to proszę koleżanki — wskazał na przyrząd — nazywa się „composteure“, posiada on walec z ruchomemi liczbami, który nastawia się każdego dnia. Bilet wkłada się w otwór, naciska się rączką żelazną, i już odciska pani datę na odwrotnej stronie biletu.

Nauka ta trwała do godziny jedenastej.

— Teraz koleżanko zamykam kasę... najbliższy pociąg dziesięć przed trzecią. Czas się posilić, może razem pójdziemy? — uśmiechnął się.

— Stołuję się w domu — odpowiedziała chłodno, gdyż zbyt widoczne nadskakiwanie Osteckiego było jej niemiłym. Zdawało się jej, że w jego sposobie rozmowy, spojrzeń, nawet uprzejmości był jakiś odcień lekceważenia.

— Jaka szkoda — westchnął Ostecki — tak się cieszyłem, że wtajemniczę panią w arkana naszej restauracji.

— A u kogo pani się stołuje? — spytał Jarkowski.

— Od pani Zgierskiej przynoszą mi jedzenie.

— Aha, od Zgierskiej — uśmiechnął się ironicznie — już pani ją poznała?

— Tak jest.

Po jej wyjściu dodał Jarkowski złośliwie:

— No, swój swego znajdzie... winszuję ci koleżanki, Stefanie — zaśmiał się.

— To dla mnie obojętne, przecież nie myślę się żenić — uśmiechnął się dumnie — idzie o przepędzenie czasu, a ona naprawdę ładna i ma takie niewinne oczy... Nie wiesz coś więcej o niej?

— Tyle co i ty, że ma protekcję inspektora, a resztę domyślasz się zapewne... Zresztą Stański może powie ci coś więcej.

— Prawda... złapię go na obiedzie i spytam.

— Ach, jaki ty młody Stefanie — westchnął Jarkowski — ledwie zobaczył dziewczynę, już leci na nią.

— A czy mi nie wolno? Czy jestem związany jak ty żoną? — pokazał w uśmiechu białe zęby —

być praktykę, zanimby objął samodzielne urzędowanie. Posługiwano się nim też na wszystkie strony, a zwłaszcza naczelnik, który wiedział, że Stański został za karę przeniesiony z dyrekcyi na prze-strzeń.

Właśnie Stański przyjmował pociąg towarowy, a sam naczelnik z cygarem w ustach kontrolował jego czynność.

— „Stundenpass“ weź pan — krzyczał naczelnik na cały głos.

— Wiem panie naczelniku.

— Gdzie się podziewa „zugsführer“ — wołał poirytowanym głosem naczelnik.

— Już idzie! — odwrzynał Stański i podszedł kilka kroków do prowadzącego pociąg, ażeby odebrać służbowe papiery.

Sprawdził, czy zegarek prowadzącego pociąg zgadza się z urzędową godziną i skierował się do biura, ażeby zapisać nadejście pociągu towarowego.

Naczelnik okiem władcy patrzył na stojący pociąg i tor przedstacyjny i rzekł do Stańskiego:

— Pan ma zamało przegladu wszechstronnego, widzi pan przecież, że ostatnie wagony stoją na „Geleise drei“, jak zacznie pan „szybować“ wejdą na „Geleise zwei“, a tam „wajcha“ ustawiona jest na „personkę“ i może być nieszczęście.

— Zaraz zarządzę — odparł z pośpiechem — tylko zapiszę — podniosł papiery w górę.

— Otóż tacy wy wszyscy z dyrekcyi — zaśmiał się drwiąco naczelnik — tylko to widzicie, co przed nosem, a w służbie na wszystko trzeba mieć oko.

— Rozumiem — mruknął Stański.

— To mało rozumieć, trzeba zrobić.

— Dobrze panie naczelniku — i odwrócił się, ażeby wydać potrzebne zarządzenia.

— Wpierw pan zapisz — krzyknął naczelnik — na szybowanie i „przykupowanie naszych pakwage-nów“ będzie czas.

— Dobrze panie naczelniku.

Mniej więcej dozorowanie naczelnika na dworcu było tego rodzaju, że wydawał stosowne rozkazy, albo w chwili spełniania wymaganej czynności, albo po jej spełnieniu, a bardzo rzadko w chwili odpowiedniej. Miał on jednak to głębokie przeświadczenie osobiste, że bez jego wdania się nie byłoby porządku, zdarzałyby się zderzenia pociągów i cała kolej stanęłaby.

I teraz z poczuciem spełnienia obowiązku, z wielką godnością poszedł do swego mieszkania. Podwładni odetchnęli, a cała robota przesuwania wagonów i dołączenia do pociągu stojących na stacyi wagonów towarowych odbyła się cicho i w porządku.

Nadeszła chwila wolna pomiędzy ustawieniem na wskazanym torze pociągu towarowego, a nadejściem pociągu osobowego i Stański mógł wpaść do restauracji i posilić się.

— Cóż, jak ci smakuje służba u nas? — spytał Ostecki, siadając przy Stańskim.

— Jak psu orka — odparł chmurny — wypełniam rozkazy, stosuję się do przepisów, a wszystko na nic, naczelnik musi mieć „wink von oben“, ażeby sprawdził moją nieudolność do służby...

— To już przesada, stary Kurczyński niezły człowiek, tylko porywczy i krzykliwy, bo w domu musi trzymać buzię na kłódkę — zaśmiał się ze swego konceptu.

— Dom jest domem, a służba służbą — powiedział twardo — swe złe humory niech wyładowuje na spacerze, polowaniu, a nie na nas.

— Tylko nie szukaj ideałów — uśmiechnął się Chrustowski — bierz ludzi jakimi są i przystosuj się do nich, bo nic nie zyskasz na kolei. Czy sądzisz, że naczelnikowi nie zalewają sadła za skórę tacy kontrolorzy, inspektorzy i inni?

— Et, co tam gadać dużo — rzekł Stański — jesteśmy w jarzmie podłemu, a zwykli nas jedynie zrzeszenie się wszystkich pracowników.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



W tej chwili weszła Janina, pozdrawiając obecnych.

co mi zresztą szkodzi spróbować? On daleko, ona tęskni, a obowiązkiem chrześcijańskim jest pocieszać strapiionych i spełnić moją powinność — śmiał się głośno.

— No, z taką może ci się udać — pokiwał głową Jarkowski — ale kiedyś trafi kosa na kamień.

— Jeszcze ten kamień głęboko — musnął czarny wąsik i wyprostował się dumnie. Dowidzenia stary zrędo.

— Szcześliwy — mruknął Jarkowski, patrząc na odchodzącego.

Ostecki sam i pewna część kolegów uważali go za niezwykłego zdobywcę względów kobiecych. Nawet pani naczelnikowa, zresztą bardzo surowa w osądzaniu mężczyzn, zwłaszcza kolejarzy, uśmiechała się łaskawie do niego, a swoją drogą starannie pilnowała córkę Alisję od wszelkiego sam na sam z ładnym kasyerem.

Na peronie było kilka kobiet, zajrzał im śmiało w oczy, uśmiechnął się zadowolony ze siebie i poszedł w kierunku kancelaryi urzędnika ruchu, gdzie Stański praktykował. Dawniej był wprawdzie urzędnikiem ruchu na mniejszej stacyi, jednak Horynia była węzłową stacyą i musiał wprawdzie